

Zmory

- Kurwa, ale się porobiło, niech to jasny szlag trafi – rzucił niezbyt wybrednym bluzgiem, kiedy solidne drzwi celi trzasnęły zasuwanymi od zewnątrz ryglami. Usiadł na jedynej w celi pryczy, aby zebrać myśli i zastanowić się, o co tu w tym wszystkim chodzi i dlaczego akurat w tym zasranym miejscu znalazł się właśnie on. I przede wszystkim, dlaczego on? Odczuwał bardzo silny głód nikotynowy, ale doskonale wiedział, że zapalić nie ma czego, ponieważ wychodząc z domu papierosów nie zabrał, a później nie było już okazji, aby chociaż jedną paczkę kupić.

- Jasny gwint, fajek nie mam, a nie wiadomo, jak długo będę tu jeszcze na dupie siedział. Jak jakaś zapuszkowana zdzira. Nawet mordy nie ma na kogo wydrzeć. Niech to szlag trafi. Co ja tu w ogóle robię, chyba komuś zdrowo palma odbiła – myśli te nie dawały mu spokoju.

Chodził zdenerwowany wzdłuż ciasnej celi izby zatrzymań wałbrzyskiej komendy policji, myśląc bez przerwy o tym, co go do tej celi sprowadziło. Co takiego się stało, że on w tym miejscu wylądował tak nagle i dla samego siebie niespodziewanie. Przecież nic nie zapowiadało takiego obrotu sprawy i wszystko toczyło się zgodnie z drobiazgowo przygotowanym kiedyś planem.

- No nie wiem, kurwa, co się popierdoliło i komu palma odbiła? A może ktoś chce mnie w coś wrobić, bo nagle wyszło wszystko, co i jak, i mnie na dołek wrzucili – nerwowo pocierał twarz pomyślał z nagłym przerażeniem. poczuł, że cała twarz jest wilgotna od potu.

- O, jasny gwint, leje się ze mnie jak z dziurawego parasola – mruknął pod nosem i wytarł ręce w spodnie.

Chęć zaciągnięcia się papierosem spowodowała nieznośne ssanie w żołądku, co na jakiś czas pozwoliło mu na oderwanie się od tych wszystkich ponurych myśli, jakie od dłuższego już czasu zaczęły nieznośnie świdrować mu głowę. Wspomnienie o przyjemności wynikającej z kilku haustów papierosowym dymem, przeniosło go na moment, jakby w inny wymiar. W jednej chwili zdał sobie nagle sprawę z tego, że tak naprawdę palił bardziej z przyzwyczajenia, niż rzeczywiście występującej konieczności. Uświadomienie tego faktu skutkowało niespodziewanym i nagłym postanowieniem, że po wyjściu z tego całego burdelu, palenie definitywnie rzuci.

Po tej deklaracji złożonej samemu sobie, zaczął zastanawiać się, jak ma się zachowywać i co mówić, kiedy ktoś wreszcie zacznie z nim rozmawiać, bo co do tego, że zaczną się rozmowy, nie miał żadnej wątpliwości. Nie wiedział tylko jedynie, o czym i kto będzie z nim rozmawiał?

Był wyraźnie nie tylko zdenerwowany, ale i wystraszony jednocześnie, co zapewne spowodowało, że dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że mówi dosyć głośno, jakby chciał skutecznie zagłuszyć kłębiące się w głowie myśli.

- O w mordę, gadam sam do siebie, jak jakiś czub durnowaty – zreflektował się ze zdziwieniem.

- Cicho, cicho – zaczął się uspokajać i aby opanować trzymające go za gardło zdenerwowanie, usiadł ciężko na pryczy.

Jednakże myśl uporczywie wracała, bo sytuacja w jakiej się znalazł, naprawdę była dla niego olbrzymim zaskoczeniem. Zburzyła mu nie tylko wszystko to, co zdążył sobie już poukładać, ale i przypomniała o tym, o czym tak bardzo chciał zapomnieć.

- A może jednak przydałoby się z kimś pogadać, może coś z tego wyniknie, może ktoś wreszcie dostanie po ryju od losu, bo mu się to już dawno należało. Co tam od losu, powinien dostać paragrafem i to solidnie, kopa w dupę i do puszki. Niech zobaczy jak to jest i co się czuje, gdy garuje się za naiwność i głupotę. I to kurwa, ja. Ja dałem się tak zbajerować i podpuścić. I teraz ta ja tu kibluję, a gdzie są ci, co to nakręcali? Tacy byli wtedy mądrzy, wyniosli i zajebiście pryncypialni, a teraz to ja godzinki tu odpierdalam – ponure myśli gotowały mu się pod czaszką.

Poczuł narastającą w nim złość i jakby żal z powodu tego, co się stało i czego nie da rady, ani cofnąć, ani naprawić.

- O kurwa, sumienie chyba mnie gryzie – zdziwił się niespodziewanie – a to ich powinno kąsać. Ale czy psy mają sumienie? - zadumał się przez moment nad wątpliwością, a w zasadzie refleksją wywołaną zdarzeniami, które doprowadziły go do tego miejsca.

- Jeżeli tak, to muszą być strasznie zwiewne, jak poranna mgła – niespodziewanie dla samego siebie zdobył się na tak poetycką, zważywszy na okoliczności, metaforę.

- Sumienie zwiewne, jak poranna mgła, ale śmierdzące jak padlina – z wyraźną satysfakcją uzupełnił opis morale swych niedawnych jeszcze mocodawców, z którymi brał udział w tej przedziwnej grze

- Wiem coś o tym - uśmiechnął się gorzko na wspomnienie, co go do tego popchnęło i tego, który nakłonił go do tych wszystkich idiotycznych działań, o których pamięć przez wiele lat męczyła go i nie dawała spokoju, póki ostatecznie nie wyrzucił z głowy tych kilkunastu miesięcy sprzed lat.

Wspomnienia tamtych wydarzeń zaczęły nadchodzić go falami, ale obraz tego, co się wtedy faktycznie wydarzyło, był teraz całkowicie odmienny, jakby oglądany z zupełnie innej perspektywy i na dodatek przez kogoś całkowicie mu obcego. Pamiętał wszystkie wypowiedziane wtedy słowa, jakby padły przed chwilą, a nie długie 11 lat temu, ale dzisiaj ich sens i kontekst wydawał mu się inny, niż był w rzeczywistości

- Musisz się postarać, bo to dla dobra innych. Dobrze wiesz, że to przestępcy i na pewno zrobili to, co zrobili. Nie pękaj, my ci pomożemy, jak ty pomożesz nam – wmawiali mu wszyscy na wyprzódki, robiąc mu solidny kisiel z mózgu.

- I co, kurwa, pomogli? - zdenerwował się tym wspomnieniem, bo po tych namolnych perswazjach zaczęli się robić napastliwy.

Zatrząsał się na samo wspomnienie rozmowy z tym ich najważniejszym szefem. Chodził wtedy nerwowo po obszernym gabinecie, co chwilę podnosząc głos na swoich wystraszonych i zgaszonych jakby podwładnych, wśród których on siedział zdeprymowany sytuacją w jakiej się znalazł. Nigdy nie przypuszczał, że

dostąpi takiego zaszczytu, że aż tylu mundurowych, i na tak wysokich stanowiskach, będzie traktowało go tak poważnie i że to od niego zależeć będzie ich dalszy zawodowy los. Bo to, czego od niego wymagali, oznaczało dla nich wielki sukces. Jednakże ten ich szef, po początkowych perswazjach, przeszedł niespodziewanie na inny ton.

- Co ty w ogóle robisz, że nic do tej pory nie wychodzi. Za co ja tobie, kurwa, płacę i to nie mało, a wy – tu zwrócił się do podwładnych – dalej dupska wozicie po mieście i piwsko z nim chlejecie. Na mój koszt. Mówiąc to wskazał na niego, nie wiedząc, że on akurat piwa nie lubi i nie pije.

Wspomnienie tej tyrady wywołało w nim kolejny atak wściekłości.

- On płacił, pojeb jeden – kłął pod nosem jak najęty - On!! Niech ciula poskręca, burasa jednego. Fałszywa psia gnida. Tak się dobrze mu gadało, ale gdy trzeba było beknąć, to tylko o mnie sobie przypomnieli. Kundle zapchlone. Dobrze, że frajera wylali z roboty, erotomana pieprzonego.

Obrazy z wydarzeń, które jakiś czas temu odbiły się echem w całym kraju, na chwile wyrwały go z ponurego nastroju wywołanego pobytem w tej ciasnej i niezbyt czystej celi. Po tej krótkiej chwili wytchnienia myśli same wróciły w stare koleiny i poprzedni nastrój odezwał się zdwojoną siłą.

- Dlaczego tak głupio dałem się w to wszystko zrobić? No tak, kurwa, przez tego fajfusa. Żeby go szlag. Zachciało mu się awansów i pieniędzy, a ja, dupek jeden dałem się podpuścić. I to komu, takiemu mętowi. A trzeba go było, kurwa pogonić, a nie dać się tak frajersko wmanewrować. Szlag by to trafił.

Dynamiczne przemieszczanie się od ściany do ściany dawało mu poczucie pozornej ulgi, chociaż przez cały czas świadomy był tego gdzie jest i powoli zaczęło dochodzić do niego, dlaczego znajduje się w tym miejscu .

- Fakt, kasę łykałem, jak kaczka chleb na wodzie – zaczął sobie nagle robić wyrzuty, że te cholerne pieniądze brał i ponownie opanowała go wściekłość - ale co ja też, kurwa, na tym skorzystałem. Nic, te marne kilka stów, które powinni sobie je, kurwa, w dupę wsadzić. A niech tam. Było nie było, muszę myśleć, co teraz zrobić. Co gadać? Jak się z tego wywinąć, bo mi chyba, kurwa, puszka grozi jak nic. Szlag by to trafił – poczuł, jak oblewa go zimny pot na myśl, że może trafić za kratki i co mogą z nim zrobić kolesie tych, którzy przez niego niewinnie siedzieli.

- Ja tu teraz, kurwa, kibluję i jeden chuj wie, jak się to może skończyć – ponownie powróciła fala strachu przed tym, co się tak już wyraźnie, jako nieunikniona przyszłość, zaczęło przed nim rysować.

- Myśleć, myśleć. Jak to rozegrać, aby było dobrze – usilnie starał mobilizować się do zwiększonego wysiłku i bardziej efektywnej pracy swych szarych komórek, ale mimo upływającego czasu, nie był w stanie nic nowego i szczególnego wykoncypować. Natrętnie powracał do przyczyn, dla których się w tej celi nagle znalazł, ale za każdym razem pamięć podsuwała mu jeden obraz, wskazujący tylko na jedną osobę, która natarczywie jawiła mu się, jako prazródło jego wszystkich aktualnych, a być może i przyszłych, kłopotów. Pamiętał przecież wszystkie rozmowy o tym skurwielu, który nagle i niespodziewanie podniósł raban, i to w czasie, w którym sprawa została już

zakończona i przez wielu zapomniana. Przecież stała już na wokandzie i została osądzona, a tu masz. Jeden upierdliwy facet i cała tak dobrze przygotowana i przeprowadzona operacja, upadła jak domek z kart, a on sam skończył w tej ponurej celi, która tak na dobrą sprawę mogła się okazać pierwszym etapem jego dalszej, tak nieoczekiwanej odmiennej, życiowej egzystencji.

- A wszystko tak pięknie żarło i gdyby się ten napalony palmus nie wpieprzył, to nic nie miało prawa się wydarzyć. Sherlock Holmes pieprzony.

Siedział na tej twardej, murowano-drewnianej pryczy i bluzgał w duszy na wszystkich i na wszystko, czując, jak powoli ogarnia go zniechęcenie i senność, kładąca się dużym ciężarem na powiekach.

Miał powody do takiej nerwowy. Już 13-tą godzinę siedział, a nikt jeszcze z nim nie rozmawiał. Przez głowę przelatywały mu całe sekwencje wydarzeń, poszczególne obrazki z ostatnich chwil i te, obrzydliwe dla niego, tyrady, wygłaszane przez tych najważniejszych. Pretensje prokuratorów i wspomnienia o strachu, gdy przyszło mu zeznawać przed sądem i gdy zdał obie sprawę, że jego opowieści to kupa nic nie wartych historyjek bez składu i ładu. Że też ten sąd był taki głupi – przez chwilę wrócił wspomnieniami do tego, co się na sądowej sali działo – i dał się nabrać, jak nie przymierzając banda pieprzonych przedszkolaków – przypomniał sobie nagle z wielką satysfakcją, jakie płaczliwe sceny przed tymi w czarnych togach z powodzeniem odgrywał.

- Myślałem, kurwa, że oni to wszystko odrzucą i dadzą mi spokój, że załatwią tak, aby nie było żadnego cholernego cyrku. Przecież ten luj jebany, nie miał na początku prawie żadnego rzeczowego dowodu, poza tymi pierdolonymi swoimi analizami – znowuż z nienawiścią rozmyślać zaczął o człowieku, którego winił za całe zło, które go w związku z tą sprawą spotkało.

Pod wpływem tych desperackich myśli zerwał się z pryczy z postanowieniem, że nie da zrobić z siebie kozła ofiarnego, że nie będzie kłaść głowy pod topór w sytuacji, gdy inni, bardziej w to wszystko umoczeni, ręczki umyli i teraz, wykorzystując sytuację, jego obarczają za wszystko, co przecież wspólnie robili, bo robić musieli. Takie wtedy dostali polecenie, że sprawa ma być zakończona i już. Nie było zmiłuj się, albo wynik, albo odstawka na jakiś zapyziały komisariat i chyba dlatego tak wielki nacisk na niego wywierali. Teraz zdał sobie z tego sprawę, ale im bardziej o tym myślał, tym bardziej i coraz natarczywiej do świadomości docierało przekonanie, że i on sam nie ma w tej sprawie, tak całkiem i do końca czystych rąk, bo tak naprawdę to wina leży po jego stronie.

- Ale czy tylko po mojej? Czy tak do końca i ja jestem współwinny? - pamięć buntowała się, gdy chciał myśleć o tym, co tak fatalnie zaważył. Z trudem odszukiwał wspomnienia o wydarzeniach, które zadecydowały, że znalazł się na tym twardym betonowym łożu z drewnianą wykładziną do spania i brudnym, śmierdzącym kocem złożonym, jak w wojsku, w kostkę.

Nadstawił uszu, bo ktoś zdecydowanym krokiem nadchodził korytarzem. Po chwili zaskrzypiały dawno nieoliwione zawiasy.

- No, kurwa, wylaż – usłyszał głos dochodzący zza odchylnych drzwi.

Poczuł, jak oblewa go zimnu pot, połączony z gwałtownym dreszczem strachu. Chciał ruszyć do wyjścia, ale nogi miał, jakby ktoś mu je przyśrubował do

cementowej posadzki. Szarpiąc się bezsilnie, obudził się z przeświadczeniem, że to nie koniecznie tylko sen.

- Kurwa, ale jaja, jeszcze nigdy nic takiego mi się nie śniło, tak realnie, jakby to jawa była, a nie zwykły sen – pomyślał z westchnieniem ulgi, która mimo wszystko nie zatarła strachu, jakiego w tym dziwnym śnie zniecka doznał.

Gdy wszedł do kuchni, ujrzał żonę, dawną dziewczynę jeszcze dawniejszego kumpla, siedzącą w zamyśleniu przy stole z głową wspartą o ciasno zaplecione dłonie. Spojrzała na niego z wyraźnym, niemym pytaniem w oczach.

Usiadł niespokojnie przy stole – wiesz, kto mi się śnił? - zapytał z rozbawieniem, wywołanym świadomością, że strach ze snu nie był już strachem realnym. Nie był nawet zapomnianym już dawno wspomnieniem. Ranek był piękny, śniadanie na stole, a w życiu wiele do zrobienia.

Po chwili milczenia żona wreszcie podniosła wzrok, ale w oczach jej nie zauważył żadnych oznak zaciekawienia, a raczej znużenia i rosnącej obawy.

- Pirania, mi się śnił, wiesz? - skłamał i uśmiechnął się szeroko, szczęśliwy, że to był tylko sen.

- Mi też – odpowiedziała drewnianym głosem - i nie wiem, co teraz będzie. Boję się.